Złe nastroje w rolnictwie i 484 mln złotych długów

Ostatnia zmiana: 2018-04-23 15:52:10

Niskie ceny skupu i wysokie koszty produkcji to jedne z głównych problemów polskiego rolnictwa, wpływające także na jego kondycję finansową. Długi rolników, leśników i rybaków zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Długów sięgają 484 mln złotych, z czego 84% przypada na gospodarstwa zajmujące się uprawą roli i hodowlą zwierząt.

Na pieniądze od nich czekają przede wszystkim firmy windykacyjne oraz banki i firmy pożyczkowe. Statystyczny dłużnik z tej branży musi spłacić ponad 52 tys. złotych.
Aż 92 proc. rolników wskazuje na rozmaitego rodzaju przeszkody, które utrudniają im prowadzenie biznesu wynika z najnowszych danych Głównego Urzędu Statystycznego. Największą barierą, na jaką uskarżają się polscy rolnicy, są zbyt niskie ceny zbytu produktów rolnych. Tanieje mleko, jaja i mięso, a także rzepak i cukier. W rozwoju gospodarstw doskwierają im także zbyt wysokie koszty produkcji oraz niekorzystne warunki atmosferyczne.

Potwierdzają to eksperci z Instytutu Rozwoju Gospodarczego SGH podając, że w I kwartale 2018 roku koniunktura w polskim rolnictwie pogorszyła się. A to może mieć odzwierciedlenie w problemach finansowych gospodarzy. Widać to chociażby w zadłużeniu przedsiębiorców rolnych, leśnych i rybackich. Ich długi sięgają 484 mln złotych wynika z danych Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej. 84 proc. tej kwoty przypada na rolników, 14 proc. na leśników, a długi rybaków to zaledwie 2 proc. W sumie z zadłużeniem boryka się 9 286 przedsiębiorstw. Średnia kwota długu przypadającego na jednego dłużnika to przeszło 52 tys. złotych. Statystyczny gospodarz zalega ze spłatą czterech zobowiązań.

Przyczyn zadłużenia można szukać nie tylko w niskich cenach skupu płodów rolnych, których nie zrekompensował nawet wzrost cen ziemniaków i kukurydzy. Eksperci SGH podają, że zmniejszyły się też oszczędności gospodarzy. I jak rolnicy sami przyznają, będą się zmniejszać jeszcze bardziej. Co prawda, przełom roku był dla rolników momentem, w których część z nich postanowiła spłacić zaległe zobowiązania za pieniądze ze sprzedanych produktów rolnych lub inwentarza. Jednak w gospodarstwach zaczęły się przygotowania do kolejnego sezonu. A to oznacza ponowne sięganie po pożyczki czy kredyty. Rolnicy potrzebują pieniędzy na kupno nasion i sadzonek, nawozów oraz środków ochrony roślin, a w przypadku tych mniejszych na wypożyczenie sprzętu rolniczego. Niektórzy chcą też zmodernizować gospodarstwa i zainwestować w powiększenie inwentarza lub uprawiać ziemię na większej liczbie hektarów mówi Adam Łącki, prezes Zarządu Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej.

Najwięcej, bo ponad 40 proc. długu rolników, przypada na gospodarstwa mieszane, które zajmują się zarówno uprawą roślin, jak i hodowlą zwierząt. Nieco ponad 21 proc. łącznego zadłużenia to zobowiązania przedsiębiorców rolnych, którzy pomagają rolnikom w uprawie pól i zbiorze plonów (np. wynajem maszyn rolniczych, sianie i koszenie zbóż) oraz w hodowli zwierząt (m.in. opieka nad stadem, kolczykowanie zwierząt i strzyżenie owiec). 18 proc. długów rolnictwa przypada na przedsiębiorców, którzy zajmują się uprawą zbóż.

Rolnik z miasta

Prym w niepłaceniu wiodą gospodarze z Wielkopolski, gdzie 1 037 firm z tego sektora ma do oddania 67,3

mln złotych. Tuż za nimi są rolnicy, leśnicy i rybacy z woj. mazowieckiego, który zadłużenie wynosi 60 mln złotych. Co ciekawe, to właśnie na Mazowszu mieszka najwięcej rolników-dłużników. Na ostatnim miejscu niechlubnego podium znajdują się przedsiębiorcy rolni ze Śląska. Ich łączny dług wynosi 46,2 mln złotych. To właśnie z woj. śląskiego pochodzi rekordzista, który jest właścicielem gospodarstwa rolnego w Częstochowie. Jego dług to prawie 10,6 mln złotych. Na spłatę pieniędzy czeka siedmiu wierzycieli przede wszystkim firmy windykacyjne oraz fundusze sekurytyzacyjne, które odkupiły długi od pierwotnych wierzycieli.

W pierwszej chwil dziwić może to, że rolnik pochodzi z miasta. Jednak w dzisiejszych czasach coraz częściej gospodarz nie jestem typowym chłopem ze wsi niczym Pawlak i Kargul z kultowej komedii Sami swoi . Poza tym przedsiębiorstwo rolne wcale nie musi zajmować się hodowlą zwierząt czy uprawą roli. Taki przedsiębiorca może świadczyć usługi związane z wypożyczaniem sprzętu rolniczego czy pośrednictwem w skupie inwentarza lub produktów rolnych, a rolnictwo traktuje jako dochodowy biznes tłumaczy Adam Łącki.

W polskich gospodarstwach rolnych może być jeszcze gorzej. Prognozy rolników nie są optymistyczne. Według GUS, przedsiębiorcy rolni spodziewają się pogorszenia nie tylko sytuacji ogólnej ich gospodarstw, ale też opłacalności i zapotrzebowania na wytwarzane przed nich produkty. Najbardziej o swoją przyszłość obawiają się gospodarze uprawiający rzepak oraz hodujący świnie.

W części za poziom zadłużenia branży rolnej odpowiadają też zatory płatnicze. Rolnicy są bowiem nie tylko dłużnikami, ale i wierzycielami, którym kontrahenci zalegają ze spłatą 96 mln złotych. Najwięcej, bo 19,8 mln złotych są im winne gospodarstwa z tej samej branży. Najpewniej to nieuregulowane płatności za kupno ziemi, produktów rolnych, zwierząt czy świadczenie usług. Trochę mniej, bo 19,6 mln zł, nie zapłaciły rolnikom firmy handlowe jak można przypuszczać za kupno produktów rolnych. Branża budowlana ma do oddania gospodarzom 16,1 mln złotych, a przedsiębiorcy z sektora przemysłowego 12,2 mln zł.

Zgubne dopłaty

Dla rolników najważniejszym źródłem dochodów, który pomaga rozwijać i modernizować ich gospodarstwa rolne są fundusze krajowe lub unijne. Pod końca marca Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wypłaciła gospodarzom 11,78 mld zł w ramach dopłat bezpośrednich za 2017 rok.

Dofinansowanie ze środków unijnych lub krajowych to dla rolników potężny zastrzyk gotówki. Z jednej strony pozwalają na modernizację gospodarstw: kupno maszyn czy powiększenie inwentarza. Ale stanowią one też w pewien sposób ryzyko: uzależnienie się od środków zewnętrznych twierdzi Jakub Kostecki, prezes Zarządu Kaczmarski Inkasso.

Jak szacują eksperci, po wsparcie banku statystycznie sięga co drugi polski rolnik, a dotacje stanowią nawet 70 proc. łącznych dochodów gospodarzy. Często, aby skorzystać z tych pieniędzy, przedsiębiorca musi zapożyczyć się w banku, a potem spłacać inwestycje z zewnętrznego dofinansowania i własnych pieniędzy.

O ile w przypadku prężnie działających gospodarstw, nie ma w tym nic złego taki rolnik ma wkład własny, zdolność kredytową i co ważne, jest w stanie spłacać raty kredytu. O tyle w przypadku niewielkich gospodarstw, rolnikowi może zabraknąć pieniędzy na regulowanie zobowiązań z bieżących przychodów. Nie dość, że brakuje mu własnych środków i często, aby otrzymać kredyt, zapożycza się u sąsiadów i rodziny. To potem okazuje się, że nie ma pieniędzy na spłatę rat kredytu. Samo dofinansowanie nie załatwia sprawy, a dług rolnika rośnie. Dlatego nawet duży wpływ gotówki z unijnych i krajowych dopłat może spowodować, że rolnik zamiast inwestować, zacznie się zadłużać wyjaśnia Jakub Kostecki.